Cena egz. 30 gr

MŁODZIEŻ SOBIE I MAŁO

PISMO WYDAWANE PRZEZ ZWIĄZEK TOWARZYSTW TOMASZA ZANA
POD REDAKCJĄ DR. FLORJANA ZNANIECKIEGO, PROFESORA UNIWERS. POZNAŃSKIEGO

NR. 2 POZNAŃ, MARZEC 1928 ROK II



Koźmin: Zaśnięcie Najświętszej Marji Panny

WPŁYW SZKOŁY NA SAMOKSZTAŁCENIE

Czy i w jakim stopniu szkoła wywiera wpływ na powstanie i rozwój samokształcenia — oto zagadnienie, które sobie stawiamy, nie wchodząc przy tem ani w krytykę szkoły obecnej, ani próbując jej reformować. Przepaść pomiędzy działalnością szkoły a ruchem samokształceniowym przedewszystkiem stąd wynika, że samokształcenie, jako ruch wybitnie samodzielny, nie może być przewidziany programem nauczania, który w całej swej rozciągłości zmierza ku temu, aby obce osoby możliwie najlepiej na wychowanka oddziaływały. Im wychowanek podatniejszy jest obcemu oddziaływaniu wychowawczemu, tem bardziej realizuje się względem niego zadanie szkoły. Przy takiem pojmowaniu zadań szkoły nie znajdzie się w niej miejsca na samokształcenie. Taka szkoła bowiem nie wychowuje do samodzielności, przeciwnie, pojmując swoje zadanie na krótką metę, robi wszystko, aby zahamować samodzielne dążności uczucia w obawie, aby nie pogorszyła się wtedy jego niesamodzielna praca, która jest przewidziana programem nauczania. Wydawaćby się mogło, że w takiej szkole dążności samokształceniowe młodzieży zostają w zarodku unicestwione. Młodzież jednak zdolna do poważniejszej refleksji, doznaje z takiej właśnie szkoły niezadowolenia, które rychło przy sprzyjających warunkach wyzwala dążności samokształceniowe. Jest-to objaw zupełnie zrozumiały na tle ogólnej psychologji dojrzewającej młodzieży. W takim razie jednak jedno ogniwo przyczynowego łańcucha, który prowadzi do samokształcenia, stanowi szkoła. Takie oddziaływanie szkoły nazwałbym wychowaniem „przez kontrast". Szkoła w najlepszej wierze chce uczniowi wpoić pewne wartości, których on jednak nie chce przyjąć, przeciw którym się buntuje, urzeczywistniając samodzielnie inne wartości. Obok takiego pobudzenia do samokształcenia zdarza się inne, choć rzadziej. Mianowicie wychowawca, dla którego pedagogicznym imperatywem nie jest „Bądź dobrym uczniem!", ale „zostań dzielnym człowiekiem!", rozumiejąc dojrzewającą młodzież, stara się w niej wzbudzić dążności samodzielne, które prowadzą do samokształcenia. Taki wychowawca nawet wtedy, gdy uczeń zaczął już samokształcenie uprawiać, staje się dla niego cennym, zawsze przez młodzież pożądanym, przewodnikiem. Jest to w każdym razie przykład rzadszy. To też głównie rola szkoły jako współczynnika samokształcenia polega raczej na stwarzaniu ogólnych warunków dla pomyślności jego rozwoju. W nowoczesnej szkole średniej jest dużo sposobności dla samodzielnych poczynań ucznia, nieobjętych zasadniczym programem nauczania. Coraz częściej uzupełniają wychowawcy nauczanie klasowe, pobudzając uczniów do wygłaszania samodzielnych referatów, również coraz częściej w różnych uroczystościach szkolnych udział biorą uczniowie nietylko w dziedzinie deklamacji, gry na scenie i śpiewu, lecz także w zakresie wykładów. Otóż w tych wypadkach szkoła najzupełniej uznaje samokształcenie i stwarza pomyślne warunki dla jego rozwoju. Samokształcenie musiałoby przybrać zupełnie inny kierunek i charakter, a może istniećby mogło na małą skalę tylko u jednostek wyjątkowych, gdyby młodzież samokształceniowa nie uczęszczała do szkoły średniej. Nic innego bowiem, tylko szkoał kształci ucznia formalnie i treściwo do tego stopnia, że w pewnej chwili, gdy mu ona przestaje wystarczać, uczeń zaczyna się kształcić samodzielnie. Dopiero wtedy, gdy szkoła wprowadzi ucznia do pewnego stopnia w kulturę, może on oderwać się od jej wyłącznego kierownictwa i próbować stanąć na niejako własnych nogach. Czy jednak można powyższy objaw interpretować w ten sposób, że, ponieważ samokształcenie uzupełnia działalność szkoły, więc ruch samokształceniowy lepiej będzie się rozwijał w szkole o niskim poziomie, jako że będzie tu więcej przyczyn, aby ją uzupełniać? Tak nie jest. Poziom szkoły bowiem jest zawsze w przyczynowym związku z uzdolnieniem wychowawców i uczniów. W miernej szkole mierne umysły naogół będą się rozwijały. Zła szkoła nie wychowuje do samodzielności, ale ją zabija, daje wychowankowi mniejszy zasób wiadomości, w mniejszym stopniu rozwija jego uzdolnienie, nigdzie więc, chyba drogą kontrastu, nie potrafi wzbudzić w uczniu tego nastroju, który prowadzi do samokształcenia. Doświadczenia zrzeszonego ruchu samokształceniowego są tego dowodem. W miernych szkołach ruch ten wegetuje, w dobrych rozwija się dobrze, obniża się lub podnosi w miarę opadania wzgl. wzrostu poziomu szkoły. Jeżeli zaś słyszy się pogląd, że ruch samokształceniowy kompromituje szkołę, to dlatego, że w środowisku szkolnem o niskim poziomie, nie odpowiadającem młodzieży pod tym lub owym względem, gromadzi się dużo materjału dla właściwego młodzieży procesu wartościowania, który połączony z zrzeszonym ruchem samokształceniowym zwykł się kierować przeciw szkole. Jeżeli wtedy szkoła istotnie się kompromituje, to nie dlatego, że młodzież jest nieodpowiednią dla szkoły, ale naodwrót. W dobrej szkole zaś praca samokształceniowa jest tak samo przedmiotem jej dążeń, jak prace laboratoryjne. oraz wszelkie inne objawy zasady „szkoły pracy", które bynajmniej nie stanowią wotum niezaufania dla szkoły.

Ruch samokształceniowy w szkole średniej nigdy szkoły nie zdoła zastąpić, może on tylko uzupełniać jej działalność. Różne kółka literackie, historyczne, językoznawcze, jeżeli wogóle, to tylko nędzny żywot mogłyby prowadzić tam, gdzieby te nauki nie były przedmiotem nauczania szkolnego. Z wielkim trudem mogłoby istnieć zrzeszenia samokształceniowe, gdyby cała technika organizowania nie opierała się na fakcie znajomości współuczniów, łatwości dostępu do nich i opieki szkoły. Stąd pozytywny stosunek do szkoły ze strony kierowników ruchu samokształceniowego jest zupełnie na miejscu, jak z drugiej strony popieranie go przez szkołę jest częściowo spełnieniem jej zadań, ponieważ osiągnięcie prawdziwego wykształcenia uwarunkowane jest samokształceniem.

MARJAN WACHOWSKI.

HISTORYCZNA CIĄGŁOŚĆ PRACY

Stodziesiąta rocznica założenia wileńskiego „Towarzystwa Filomatycznego" minęła bez rozbudzenia żywszych zainteresowań wśród szerokich kół współczesnej młodzieży filomackiej. Bodaj, czy nie jedynym jej przypomnieniem był artykuł p. t. „110 lat temu", z dziesiątego numeru „Młodzieży Sobie".

— Nie łatwo ocenić, czy małe to zainteresowanie się rocznicą należy poczytać za zły objaw, czy też za dobry.

Nie myślimy wchodzić głębiej w słuszność pewnych poglądów na przestarzałe metody pracy Filomatów, chcemy tylko stwierdzić, że w celu uniknięcia złych następstw, możnaby abstrahować od systemu pracy, podkreślić natomiast styczne punkty ideologji Filomatów i naszej zmodernizowanej ideologji telezetowej. W ten sposób da się połączyć kult tradycji z naszą rzeczywistością.

Przedewszystkiem należy zaprzeczyć mniemaniu — jak się zresztą zdaje — mało rozpowszechnionemu, że ciągłość w ruchu filomackim jest tylko sztuczną i pozorną. Przypatrzmy się pokolei wileńskim Filomatom, Zanowcom z czasów konspiracyjnych i wyznawcom idei filomackiej w Polsce niepodległej. Naprzód najbardziej rzucająca się w oczy cecha, wspólna wszystkim trzem grupom stowarzyszonym. Jest nią niewątpliwie ich charakter narodowy. Chęć przysłużenia się ojczyźnie w jaknajwiększym stopniu stanowi podstawę wszystkich działań młodzieży filomackiej. Może to jednak zbyt ogólnikowa cecha, właściwa przecież także wielu innym stowarzyszeniom. Wobec tego szukajmy istotniejszych i głębiej sięgających punktów stycznych. Odkryje nam je niewątpliwie baczniejsze wniknięcie w charakter pracy. W działalności Filomatów odgrywa rolę, obok czynnika samokształceniowego i samowychowawczego, czynnik bezpośredniego oddziaływania na społeczeństwo. Żywe zainteresowanie się kwestją oświecenia warstw upośledzonych da się już dziś dowodnie wykazać. Niczego to nie dowodzi, że ustawy zdają się przeczyć naszemu przekonaniu. Przecież, jako dostępne każdej chwili dla moskiewskich władz policyjnych, musiały być ułożone z wielką ostrożnością. Dość jednak przejrzeć bogate archiwum Filomatów, aby usunąć wszelkie tego rodzaju wątpliwości. Jeżeli wyżej przypisujemy wielkie znaczenie czynnikowi oddziaływania na społeczeństwo, to nie ze względu na skutki, które w rzeczy samej nie były potężne, lecz w tym celu, aby zaznaczyć, że zagadnienia społeczne pochłaniały dużo energji umysłowej wileńskiej młodzieży filomackiej począwszy od roku 1819. Kto wie, czy wobec nich nie zeszły na drugi plan kwestje z samokształceniem związane?! — W pracy konspiracyjnej Zanowców znajdujemy znowu czynnik samokształceniowy i czynnik samowychowawczy. Uważamy jednak, że w tym wypadku praca nad rozwojem umysłu ma więcej wspólnych z samouctwem, niż samokształceniem. O ile bowiem Filomaci korzystali z skarbów kultury ojczystej poza stowarzyszeniami, o tyle Zanowcy byli skazani na zdobywanie wiadomości o Polsce niemal wyłącznie w ramach zakonspirowanych towarzystw. — Następuje zdekonspirowana działalność Towarzystw Tomasza Zana, która skrystalizowała się po licznych wahaniach w duchu naukowo-wychowawczym. Zreformowana organizacja podkreśla stale swój charakter narodowy, stawiając na czele swych zadań staranie o dostarczenie państwa obywateli stojących na wysokim poziomie moralnym i umysłowym.

Z tych kilku, niezupełnych nawet uwag, widzimy już, że ideologja nasza znacznie zbliżona do ideologji „Towarzystwa Filomatycznego", punkty zaś styczne znajdujemy w rzeczach najbardziej istotnych. Możnaby nawet zaryzykować twierdzenie, że sam rdzeń ideologji nie uległ zmianom. Mianowicie w rozwoju idei filomackiej poprzez trzy wspomniane fazy, oddzielone przerwami, a zewnętrznie tak bardzo między sobą się różniące, znajdujemy ciągłość wewnętrzną, przejawiającą się w postaci niezmiennego ducha młodzieńczego, który rwie się naprzód drogą kształtowania rozumu i serca.

Myliłby się jednak, ktoby powyższe słowa przyjął jako zachętę do rozkochania się w dalekiej od nas przeszłości i szukania w niej wskazówek dla dalszych poczynań. Podkreślone bowiem analogje istnieją tylko na gruncie najistotniejszych i teoretycznych poniekąd założeń. Inaczej, zupełnie inaczej przedstawia się sprawa, jeżeli chodzi o system i organizację pracy. Na tem polu znajdujemy olbrzymie różnice między poszczególnemi stopniami orzwoju idei filomackiej. Dobór środków i metod pracy prowadzących do celu pozostaje w ścisłym związku z wymogami oraz warunkami miejsca i czasu. Nie tędy zatem prowadzi droga w przyszłość — do celu! Czego jednak mamy szukać w bogato zachowanych wspomnieniach po Filomatach? Jedynie podniety do dalszej, wytężonej i wytrwałej pracy nad ukształtowaniem swej jaźni.

J. Wojciechowski.

DZIAŁ OGÓLNY

ELEMENTARNE ZASADY RYSUNKU Z NATURY

Zdolności artystyczno-twórcze oraz odtwórcze, nie objawiające się u wszystkich jednostek w jednakowym stopniu, stwierdzić można u wszystkich jednostek normalnych i przeciętnych. — Również zamiłowanie i zainteresowanie się własnemi zdolnościami nie jest jednakowo u wszystkich, a wiadomo, że większe zdolności oraz większe zamiłowanie wraz z głębszą kulturą w kształceniu doprowadzić mogą do większych rezultatów.

Bardzo wielki procent dzieci, rzec można nieomal wszystkie, posiadają zdecydowane zdolności również w kierunku artystycznym. Indywidualność zaznacza się nieomal w pierwszym już samodzielnie stworzonym rysunku, jakkolwiek nie zdaje sobie dziecko prawie nigdy z tego sprawy, a nawet trudno uwierzy w to, że praca jego posiada jakiekolwiek wartościowe walory. — Przyczyny tego niezrozumienia własnej wartości należy dopatrywać się w nieświadomości dziecka, a również w ujemnym wpływie otoczenia bądź osobowego, bądź przedmiotowego, z którego u nas przemawia fotograficzny sposób pojmowania rysunku i sztuki wogóle.

Utarte ogólne zdanie o niemożliwości przyswojenia sobie wiedzy rysunkowej bez szczególnych w tym kierunku artystycznych zdolności, polega na bezpodstawnem przypuszczeniu, — co więcej, najczęściej jest ono właśnie największą przeszkodą w nauce i postępach.

Obok zdolności odtwórczych istnieją więc również u wszystkich normalnych jednostek pewne zdolności rysunkowo - twórcze. Wszystkie dzieci rysują z zamiłowaniem (o ile nie zostały zniechęcone przez starszych) i zastanawiają niejednokrotnie bogactwem inwencji, świeżością i oryginalnością form oraz siłą bezpośredniego wyrazu.

W latach późniejszych dziecko pod wpływem otoczenia rysując, zaczyna rozumować, pragnie być ścisłem, zaczyna notować to, co wie o danym przedmiocie. a następnie dopiero to co widzi i czuje patrząc nań, zaczyna liczyć i notować szczegóły i szczególiki, z których składają się wrażenia jego wzrokowe (nie przeżycia) i przestaje tworzyć. Staje się najczęściej banalnem i chaotycznie odtwórczem. — Również otoczenie dorosłych dzięki niezrozumieniu i lekceważeniu sztuki dziecka, a szkoła dzięki przedwczesnemu narzucaniu dziecku sposobu traktowania rysunku podług metod właściwych dorosłym, lub dzięki niedocenianiu wogóle przedmiotu, przyczyniają się skutecznie do zniechęcenia a w rezultacie do zaniku wrodzonych zdolności.*)

W podobny sposób wysychają źródła ludowej sztuki tam, gdzie dociera kultura.

Zdolności twórcze i odtwórcze nie wiążą się z sobą niczem i oddzielnie je rozwijać należy w każdej jednostce.

*) Rysunek jako ścisłe studjum z natury traktować, systematycznie można dopiero w 14 roku życia.

Umiejętność odtwarzania może być życiowo użyteczna, a zdaje się, że w przyszłości stanie się zrozumiałem, że tak jest w wykształceniu ogólnem potrzebną jak umiejętność pisania lub rachowania. Jeżeli w przyszłości umiejętność rysowania stanie się ogólną, tak, jak to się stało z wiedzą pisania, sztuka na tem nie ucierpi, przeciwnie, pokolenia te będą mogły nietylko praktycznie z tego korzystać, lecz również i na dzieła z zakresu sztuk plastycznych będą całe rzesze patrzeć oczami innemi, oczami nie analfabetów. — Zdawać sobie będą sprawę z tego, że dobry poprawny rysunek (choćby i czyjś portret), nie jest jeszcze dziełem sztuki i tak odległym od niej, jak umiejętność pisania od poezji.

Pierwszym krokiem ku temu jest, ustalenie i spopularyzowanie elementarnych a ścisłych wiadomości wiedzy odtwórczej. Dotychczas mimo wielką i doskonałą wiedzę wielu dobrych rysowników, jest ona udziałem małego koła wtajemniczonych, a ogólnie nie jest traktowana jako nauka, lecz jako wynik tajemniczego natchnienia. — Jest to mniemanie błędne, które jest tylko szkodliwe dla sztuki, a również i dla ogółu.

Teoretyczne zasady rysunku.

Zagadnienie rysunku podzielić można na dwie zasadniczo różne części, na rysunek odtwórczy, oraz rysunek wkraczający w dziedzinę twórczości artystycznej. Pierwszy jest ścisłem i objektywnem odtworzeniem przedmiotu, jest rzutem przedmiotu z trójwymiarowej przestrzeni na płaszczyznę, drugi natomiast nie pokrywa się nigdy ściśle z rzeczywistością. — a odchylenia od niej są właściwie tymi momentami, które mówią o indywidualnem przeżyciu artystycznem. Te odchylenia są odzwierciedleniem stanu wewnętrznego artysty, szukającego wyrazu dla treści artystycznej.

O rysunku z zakresu twórczości, oraz o sztuce wogóle w niniejszej rozprawce mówić nie będziemy. Zajmiemy się wyłącznie rysunkiem odtwórczym, który jest objktywnem i ścisłem odtworzeniem rysowanego tematu.

Przedmiot każdy zajmuje w rzeczywistości pewną przestrzeń, jest bryłą, której podobizną wyrażamy w rysunku linją i tworzoną z niej na płaszczyźnie figurą geometryczną. — Bryły trójwymiarowe wyrażamy figurami dwuwymiarowymi. Rysunek odtwórczy nie jest więc ścisłem odtworzeniem przedmiotu, polega tylko na konwencjonalnem wyrażaniu podobieństwa, a środek, którym operujemy (linja), jest fikcją.

Rysunkowi odtwórczemu będziemy musieli przyznać również pewną określoną dozę twórczości, jeno że w tym wypadku będzie mowa o twórczości myślowej, kombinującej, analityczno - syntetyzującej, a nie twórczości artystycznej, która jest zupełnie czemś odrębnem i specyficznem. — Znaczenie twórczości myślowej jest doniosłe, dzięki niej bowiem rysunek odtwórczy staje się dziełem celowej budowy, staje się czemś odrębnem i w zasadniczych momentach różnem od mechanicznego sposobu odtwarzania za pomocą fotografji. — Ta ostatnia zawsze jest ostatecznie zależną od mniej lub więcej szczęśliwie wykorzystanego przypadku, a brak w niej, w budowie kształtu, istotnej dla nas konstruk-

cji myślowo - twórczej. Rysunek odtwórczy, inaczej mówiąc objektywny, jest wyrozumowaną budową plastyczną, która ma z rzeczywistością wspólne analogje odnośnie do proporcji oraz kierunku linji i płaszczyzn przedmiotu. Dlatego też rysunek z natury sprowadza się zasadniczo do dwóch zadań, a) ustosunkowania poszczególnych wymiarów przedmiotu, oraz b) określenia kierunków poszczególnych linji. — Proporcje ustalamy porównując poszczególne oraz mierząc wszystkie jedną zasadniczą wielkością, kierunki zaś określamy, badając kąty odchyleń od dwu zasadniczych kierunków, pionu i poziomu. Pomiary te można wykonywać odpowiednimi przyrządami mechanicznie, a można również wyćwiczyć się i ustalać proporcje oraz kierunki bez specjalnych przyrządów z dostateczną dla poprawnego rysunku dokładnością i ścisłością.

W ciągu tworzenia rysunku, a więc w drodze od początkowych do ostatecznych form rysunkowych w każdej formie musimy umieć inaczej pojmować obserwowany przedmiot i na co innego zwracać uwagę. Ażeby go w ten celowy sposób pojmować, musi umysł nasz przywyknąć do celowego i ciągłego tworzenia sobie na podstawie wrażenia przedmiotowego pewnych form nierzeczywistych. — Umysł nasz musi stać się w odniesieniu do przedmiotu obserwowanego myślowo-twórczym, tj. musi ustawicznie budować abstrakcyjne formy ogólne, pośrednie i szczegółowe. Konieczne jest przy tem wyrobienie samodzielności kombinowania i łatwość tworzenia coraz to nowych uogólnień (figur lub brył) zamykających sobą kształty przedmiotów.

Samodzielność w tworzeniu form pośrednich doprowadzić może do oryginalnego i indywidualnego obrazu przedmiotu. To, że ktoś dochodząc do ostatecznego celu użył innej drogi w przejściu od form pierwszych do ostatecznych, to, że przeszedł tą samą ostatecznie drogę, tworząc inne pomosty, mówi nam o strukturze umysłowości, o sposobie ujmowania przedmiotu. — Może ona być ciekawą ze względu na jasność i ścisłość tworzonych rozwiązań, lub mało ciekawą i nudną wskutek tworzenia form niepotrzebnych dających się albo opuścić albo zastąpić lepszemi. — Samodzielność wnioskowania przesłankami przestrzennymi ma znaczenie pierwszorzędne, a brak samodzielności można zastąpić pewnemi systematycznie ułożonemi metodami, któreby ściśle określały, jak w danym wypadku najwygodniej postępować.

Rysunek odtwórczy, który posiada swą wewnętrzną strukturę logiczną, porównać można do równania matematycznego o wielkiej ilości niewiadomych, które musimy w określonym porządku rozwiązywać. Rzeczywistość przedstawia się nam jako suma nieokreślonych wartości. Widzimy w niej cały szereg szczegółów, z których każdy zwraca na siebie uwagę. Każą nam one oczyma po sobie błądzić. Trudno sobie zdać sprawę z tego, od czego zacząć, gdzie znaleźć stały punkt, z którego dałoby się cały rysunek logicznie wyprowadzić, a również jak postępować, by nie było w tem nic zbędnego, oraz nic, coby sprowadzało z właściwej drogi. Niedopuszczalne są również luki przerywające ciągłość logiczną rozwijającej się myśli. Stworzenie całości rysunkowej, co jest zadaniem zawiłem, należy umiejętnie rozbić na szereg zadań zupełnie prostych. — Zadanie zawiłe sprowadzamy w ten sposób do prostego i łatwego. Trzeba również zacząć od najwłaściwszego, najbardziej podstawowego momentu, z którego dalsze formy rozwojowe wypływają tak jak wnioski z przesłanek.

Zrozumienie, w jaki sposób postępować przy budowie rysunkowej w jakimś poszczególnym wypadku, jest bez głębszego znaczenia i wartości. — Chodzi raczej o dotarcie do **zasad podstawowych i ogólnych**, którymi możnaby kierować się stale, niezależnie od rodzaju przedmiotu. — Chodzi o dotarcie do podstaw wiedzy rysunkowej, o przyswojenie sobie umiejętności „myślenia rysunkowego". Zdobywszy bowiem tę zasadniczą podstawę w stosunku do każdego zagadnienia rysunkowego, można z łatwością rozwiązywać w ten sposób każde zadanie, bez względu na zawiłość lub prostotę budowy rysowanego przedmiotu, bez względu na to, czy rysujemy głowę, widok, pudełko zapałek czy kilka zapałek leżących na płaszczyźnie stołu.

Tą pierwszą formą najwłaściwszą, jedyną w każdym wypadku jest właśnie forma najogólniejsza danego przedmiotu, dowolnie obrany jeden wymiar zasadniczy. By dość jasno zrozumieć, co wolno nam nazywać tym najogólniejszym zasadniczym wymiarem, określmy najpierw wogóle pojęcie formy ogólnej oraz pojęcie szczegółu. Są to mianowicie dwa pojęcia o stale zmieniającej się wartości względnej.

Każdy przedmiot posiada pod względem formy części ogólne, które zawierają w sobie części szczegółowe. Te ostatnie są szczegółowemi dla swych części ogólnych, są jednak również i formami ogólnemi dla dalszych części szczegółowych w nich zamkniętych.

W kierunku szczegółowania możemy się posuwać do nieskończoności (przynajmniej teoretycznie), w kierunku zaś uogólniania tylko do najogólniejszej formy, do jednego zasadniczego wymiaru każdego przedmiotu, co na rysunku przedstawia się zawsze jako jedna prosta kreska. Tak więc kreska o dowolnym wymiarze, jest tym zasadniczym, najogólniejszym kształtem każdego wogóle przedmiotu. Obojętne co rysujemy, człowieka, drzewo, jakiś przedmiot, zawsze podstawowym i zasadniczym wymiarem będzie jedna prosta kreska. Jest to niejako punktem wyjścia dla każdego wogóle zagadnienia rysunkowego. Ta pierwsza, zasadnicza wielkość rysowanego przedmiotu, jest zarazem pierwszą miarą jedności, z której wyprowadzamy po kolei wszystkie następne wielkości.

Wszystkie rysunki są więc w swej pierwszej formie identyczne o tyle, że są jedną kreską.

Co do szczegółowania, które jest dalszem rozwijaniem tej pierwszej najogólniejszej i najbardziej niejasnej formy rysunkowej, powiedzieć można, że należy je nadbudowywać na tej pierwszej formie stopniowo i logicznie, w ten sposób, by każda forma wypływała z poprzedniej, jak wniosek z przestrzeni.

Rysunek, im bardzie ogólny, tem bardziej jest niejasny, a im bardziej bogaty w szczegóły, tem bardziej jasny i zrozumiały. — Możemy więc szczegółowanie nazwać również tłomaczeniem, rozjaśnianiem ogólnego kształtu.

Najogólniejsze kształty nic mówią nam wiele o przedmiotach rysowanych i przeto nie możemy uważać ich za właściwy rysunek przedmiotu. Również zbyt odległych form szczegółowych do rysunku wprowadzać nie należy, gdyż prowadzą do przeładowania rysunku. Przeładowanie to, wobec swej bezcelowości i zbędności staje się nudnem i banalnem. Nie należy więc rysunku przeładowywać zbyt wielką ilością szczegółów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WŁADYSŁAW LAM.

PODSTAWY NASZEGO STOSUNKU DO NARODU I PAŃSTWA

Naród należy do obszerniejszych grup społecznych, w jakich żyjemy i nieuchronnie jest nam z pośród nich najbliższy. Dlatego też, chcąc zająć wobec niego określone stanowisko, musimy sobie zdać dokładnie sprawę z tego, czem jest naród, aby móc ustalić nasze wobec niego obowiązki i prawa.

W terminologji socjologicznej naród — to grupa kulturalna. To znaczy, że treścią jego jest pewien zasób kultury; jest to, co go charakteryzuje i odróżnia od innych grup, jak np. od państwa, które opiera się na posiadaniu pewnego terytorjum albo rodu czy szczepu, w których dominującym czynnikiem jest wspólność pochodzenia od jednego przodka. W grupie narodowej mamy wspólność kultury. Przynależność do narodu, a więc to, czy ktoś jest czy nie jest członkiem narodu, zależy od uczestniczenia w kulturze narodowej, od używania wartości kulturalnych narodu i ich rozwijania. Jest to powszechnie znane; zasadniczym obowiązkiem członka wobec narodu jest znajomość pewnego minimum jego kultury, a więc języka, literatury, historji, obyczajów, wierzeń itd.

Każdy naród musi posiadać odrębną od innych kulturę, aby móc się stać narodem samodzielnym. Ale tutaj napotykamy na pewne trudności. Różnice między poszczególnymi narodami zachodnio - europejskimi są, objektywnie rzecz biorąc, bardzo małe. Np. prawie wcale nie można ich zauważyć w technicznej lub naukowej działalności. Z drugiej strony jednak — możnaby powiedzieć — wyczuwamy różnice. Pochodzą one stąd, że członkowie każdego narodu mają świadomość swej kulturalnej odrębności. Każdy z narodów uświadamia sobie, że jakaś dziedzina kultury jest jakoby stworzona dla niego. I w związku z tem występuje specjalne nastawienie członków danej grupy narodowej. Wystarczy przypomnieć np. stanowisko narodu francuskiego wobec ideałów demokratycznych. Francuzi uważają, że ideały te są specyficznie francuskie, że wypływają one ze specjalnego „uzdolnienia" Francuzów w tym kierunku. Podobnie np. dziś w Ameryce występuje świadomość specyficznego ideału demokratycznego. I ta świadomość odrębności własnej kultury jest podstawą istnienia narodu. Ta świadomość z czynnika czysto subjektywnego staje się czemś konkretnem o tyle, że członkowie danej grupy narodowej działają tak, jakby ta odrębność istniała. Ta świadomość działa tak bardzo, że np. Irlandczycy, posiadający dziś kulturę angielską, uzasadnienia swych dążności narodowych szukają w swej przeszłości kulturalnej. I te dawne wartości kulturalne stają się dzisiaj wartościami kulturalnemi jako ideał, do którego odrodzenia i dalszego rozwijania dążą. Ta zatem przeszłość kulturalna, dzieje narodu, staje się nowym dowodem na jego istnienie. Każdy naród odegrał w przeszłości swą rolę, wnosząc do dorobku cywilizacyjnego ludzkości coś nowego. To naprowadza nas na wniosek, że każdy naród posiadał w swoich początkach swoistą sferę działania. Da się to dziś jeszcze zauważyć u najmłodszego bodaj narodu: amerykańskiego. Tutaj charakter pionierski osiedleńców na nowych terenach stał się cechą charakterystyczną tego narodu, przeradzając się z pionieryzmu terytorjalnego w pionieryzm nowych dziedzin, szczególnie w dziedzinie techniki.

W ten sposób każdy naród tworzy własną kulturę, nowe zaś wytwory, będące dziełem poszczególnych jednostek, uznane przez naród za narodowe, stara się grupa narodowa rozszerzyć na cały obszar kulturalny. I w ten sposób, dokonywa się ciągła współpraca narodów.

Różne wartości kulturalne się uzupełniają. Wchodząc do nowych kompleksów kultury, nabierają tu swoistego znaczenia i zapładniają do nowych dzieł. Przez tę różnorodność przyspiesza się postęp. Okazuje się bowiem, że pewne wartości, które jeszcze nie są na tyle niedobre, żeby się rzucały w oczy i pobudzały do zmian, mogą być lepsze. Wiadomo zresztą, że każda różnorodność pobudza do refleksji, przez którą dokonywa się twórczość kulturalna i postęp cywilizacyjny.

Te rozważania na temat istoty narodu pozwolą nam ustalić pewne wytczne naszego stosunku do narodu. Przyjmuję, że zgadzamy się na to, iż postęp kulturalny jest naszem najwyższem hasłem; i że twórczość kulturalna jest naszym najszczerszym zamiarem. I dlatego wobec narodu musimy się ustosunkować jako wobec jakiejś instytucji kulturalnej, którą będziemy się starali popierać wszelkimi możliwemi środkami, współpracować z nią w imię wspólnego zadania, z wiarą, że przez współpracę lepiej się ją zdoła urzeczywistnić. Ten stosunek będzie więc naszym stosunkiem do narodu.

Jest faktem, że każde wychowanie jest wychowaniem narodowem. Wychowanie jest to dawanie wychowankowi pewnej ilości wartości kulturalnych. A przecież nikt nie będzie dawał obcych, a nawet, jeżeli niema oryginalnych własnych wartości, przyjmie obce, przetworzy je i takich będzie udzielał. Jest to poprostu akt samoobrony. Wychowanie religijne, państwowe czy inne jest tylko dodatkiem. Tak więc się dzieje, że przez wychowanie zostajemy wprowadzeni do swojej kultury narodowej; jeżeli tworzymy dalej, to budujemy na tych własnych wartościach. I tutaj do współpracy staje sam naród. Tworzy on odpowiednie instytucje do ochrony i rozwoju różnych wartości kultury swojej np. Akademje Umiejętności, towarzystwa naukowe, uniwersytety itd. Wszystkie te instytucje wyłonione przez naród, posiadają trwałą jego sankcję; naród udziela im pomocy materjalnej, której minimum wyraża się w dążeniu do przyjmowania wytworzonych wartości. Naród udziela swego poparcia wybitnym jednostkom twórczym, uznając ich za swoich przewodników. Szczególnie wyraźnie występuje to wobec literatów, — pisarzy. To samo spotykamy w odniesieniu do naukowców, chociaż jest to mniej spontaniczne, ze względu na mniejszą popularność nauki. Krótko mówiąc naród popiera działaczy, których praca posiada charakter narodowy; t. zn. uznaje ich pracę za swoją pracę; jej rezultaty za własność zbiorową. Ten charakter narodowy może otrzymać wszelkiego rodzaju działalność kulturalna: czy to praktyczna, czy teoretyczna. W pewnych wypadkach może go nawet posiadać robienie pieniędzy jak np. w okresie pozytywizmu po roku 1863. I tego nadania charakteru narodowego naszej twórczości kulturalnej i poparcia jej przez naród, mamy prawo się domagać.

Przejdźmy teraz do ustalenia naszych wzajemnych obowiązków. Jednym z nich będzie dla nas jako dla elity narodu polskiego obowiązek twórczości. Jest to i naszem prawem i obowiązkiem. Staje się obowiązkiem, kiedy z filisterskim spokojem chcielibyśmy zrezygnować z niego jako z prawa. Pozornie jest to nonsens,

ale takie nonsensy napotykamy prawie wszędzie, jeżeli chodzi o rozróżnienie ważnych obowiązków i praw. Twórczość jest dla narodu warunkiem bytu i dlatego stosować musi on negatywne sankcje wobec tych, którzy jego byt osłabiają. Bo naród stojący na niższym poziomie kulturalnym zawsze jest narażony na to, że z czasem wpływy obcych kultur go zgniotą, że jego członkowie przejmując obcą kulturę jako wyższą, się zatracą. Przecież to jest zasada wszelkiego wynaradawiania, żeby odciąć komuś związek z kulturą ojczystą a przyciągnąć do swojej. Jest to jeszcze jeden argument na to, że istotą narodu jest kultura, argument tem silniejszy, jeżeli narody rozszerzają się na obce terytorja. W ten sposób na pewien czas zatracili się Czesi i Irlandczycy, dopóki kilka wybitnych jednostek nie rzuciło jako hasła — odrębności narodowej i nie nawiązało do przeszłości narodu.

W narodzie polskim istnieje wielka ilość członków, którzy stoją na bardzo prymitywnym poziomie kulturalnym. Naszem zadaniem jest zanieść im kulturę w imię rozwoju tejże kultury; im więcej bowiem jest ludzi zdolnych do twórczości, tem wyższy jest jej poziom. Do tych rzesz musimy pójść z kulturą, ale z kulturą własną i nową.

Tymczasem jednak, kiedy jeszcze nie jesteśmy w pełni możliwości twórczych, kiedy jesteśmy w stadjum wstępnem, obowiązek nasz wobec narodu wymaga jaknajdoskonalszego przygotowania się do tej pracy, która nas czeka. Twórca najłatwiej się wychowa w organizacji samokształceniowej; na tem swoim tworzeniu rzeczy, które są nowe — tylko dla niego, coprawda — ale przez tę twórczość subjektywną nabywa się twórczego nastawienia umysłowego i samodzielności i praktyki w metodzie pracy.

I jeszcze krótko o naszym ideale własnego państwa. Ten kult państwowości polskiej przez nas wyznawany nie może być dla nas tylko rzeczą istniejącą siłą tradycji mało przez kogo dobrze rozumianą a uznawaną pod siłą przymusu państwowego. Nie — jest to rzecz ściśle związana z naszemi ideałami kulturalnemi. Państwo polskie jest nam potrzebne dla zabezpieczenia nas od wszelkich zamachów na naszą wolność tworzenia, których doświadczaliśmy przez ostatnich 150 lat tak dotkliwie. A jest to tem konieczniejsze, że istnieją dość silne imperjalizmy narodowe, które za pośrednictwem państw swoich dążą do zapanowania nad innemi grupami.

JERZY PIOTROWSKI

ZAGADNIENIE DŁUGOŚCI ŻYCIA W ŚWIETLE WSPÓŁCZESNYCH BADAŃ

Żaden problem z zakresu nauk biologicznych nie jest tak pogłębny w swojej treści i żaden może nie byłby tak ciekawy w swojem rozwiązaniu, jak zagadka istoty życia, jego powstania i rozwoju na ziemi, jak zagadnienie długości życia i związana z niem istotna przyczyna śmierci. Zagadnienia te były przedmiotem badań najtęższych umysłów, od wieków zajmowano się niemi, jakoże są zagadnieniami najistotniejszemi, bo dotyczą w całej rozciągłości każdego z nas i wszystkiego, co żyło i żyje. I w historji myśli ludzkiej może żadne zagadnienie mimo ogromnej skali badań i wysiłków nie pozostało w pomrokach niepoznanych dotąd zjawisk jak właśnie problem życia; widzimy, z jakim trudem i mozołem zdobywano każdą nową myśl mogącą odsłonić rąbek tajemnicy, i ile namiętności wkładano dla utorowania drogi jakiejś nowej idei! Im więcej wgłębiano się w tę dziedzinę wiedzy, tem trudniejsze były przeszkody do zwalczenia; z jednej strony bowiem uzyskiwano nowe zdobycze, z drugiej zaś strony poznawano skomplikowaność tych zagadnień. Jako przykład niechaj posłuży fakt, że w chwili obecnej nie otrzymamy jednolitej odpowiedzi na najistotniejsze pytanie w biologji, co należy uważać za martwą przyrodę, a co za żywą. Wprawdzie wydaje się każdemu, że musiałby rozróżnić jakąś roślinę albo zwierzę od grudki minerału — niewątpliwie — naogół jest to sprawa łatwa, jeżeli idzie o twory wyżej zorganizowane. W przyrodzie jednakże spotykamy twory, ściśle określone, które niewiadomo, do czego zaliczyć, czy do świata żywego, czy martwego. Są zaś tacy, którzy n. p. w krystalizowaniu minerałów, w wzroście tego kryształu i w jego podziale pragną widzieć najniższe przejawy oraz formy życia. Niema więc ustalonych poglądów co do najbardziej zasadniczych podstaw biologji, żyjmy w świecie mniej lub więcej prawdopodobnych hipotez. Każda nowa zdobycz naukowa choćby najmniejsza, jest ważna, bo może przechylić szalę w tym lub innym kierunku; i dlatego często się zdarza, że jakaś nowa myśl albo zdobycz naukowa, dotycząca wyżej wspomnianych zagadnień, jest przyjmowana z entuzjazmem. W ostatnim czasie taką sensacją była t. zw. metoda Steinacha czy Woronowa pospolicie zwana „metodą odmładzania". Prawie w całej literaturze mniej i więcej poważnej pisano o zdobyczach Steinachowskich i zarówno laicy jak i uczeni — przyrodnicy obdarzali metodę odmładzania niebywałym entuzjazmem. Zdobycze Steinachowskie dają bowiem człowiekowi możność przedłużenia długości życia zwierząt i ludzi, dotyczą więc podstawowego zagadnienia w biologji, mianowicie zagadnienia długości życia. Rozpatrzmy to zagadnienie z punktu widzenia współczesnego stanu wiedzy przyrodniczej z szczególnem uwzględnieniem zdobyczy Steinachowskich.

Długość życia jest pojęciem, związanem z istnieniem jakiegoś indywiduum. Podkreślam to dlatego, ponieważ u każdego żywego organizmu odgrywają rolę względy konstytucjonalne — nasze zagadnienie trzeba z tego punktu rozpatrywać. Otóż, zestawiając długość życia poszczególnych zwierząt z sobą, zauważamy, że dla poszczególnych gatunków jest charakterystyczna określona długość życia i nietylko dla odrębnych gatunków ale również dla całych klas zwierząt. U człowieka również można mówić o określonej długości życia, która jemu przypada w udziale z przyczyn rasowych czy rodzajowych. Oczywiście jest to możliwe z tem zastrzeżeniem, o ile wogóle dziedziczenie cechy ściśle określonej długości życia u zwierząt istnieje. W związku z długością życia praktycznie ważniejszą wydaje mi się być indywidualna zdolność organizmu przystosowania się do warunków otoczenia, zwłaszcza, jeżeli się uwzględni, że właściwe warunki otoczenia są przeważnie bezpośrednią przyczyną zejścia śmiertelne-

go. Odmienny sposób reagowania na warunki otoczenia wpływa prawdopodobnie na różną długość życia u ludzi. Opierając się na powyższem założeniu, możemy wyróżnić dwa rodzaje czynników, **czynniki zewnętrzne i właściwości wewnętrzne** organizmu, których wzajemne ustosunkowanie da taką czy inną wypadkową, wypadkową życia lub śmierci. Jeżeli weźmiemy samą śmierć pod uwagę, to do tych **czynników zewnętrznych** będą przedewszystkiem należeć choroby, zwłaszcza choroby zakaźne oraz cały szereg innych przyczyn, skracających długość życia. Ważnem tu jest fakt, że indywidualny sposób życia może wpłynąć nawet na zmianę pewnych właściwości konstytucjonalnych (bieda, alkohol, gruźlica itd.). To wszystko jest naogół jasne i nie podlega wątpliwości. Gorzej jest uzgodnić i wytłomaczyć znaczenie **właściwości wewnętrznych** organizamu dla długości życia. Trudność jest tem większa, skoro się zważy, jak rzadko spotykamy człowieka, któryby umierał „bez choroby", ażeby u człowieka występowała taka typowa „mors senilis" z absolutnem wyłączeniem warunków zewnętrznych. Ale te wyjątki są dla nas ważne. Zmiany starcze występują nietylko u człowieka, ale u wszystkich zwierząt, jeżeli czas na nie przychodzi. To nas zmusza do wyróżnienia owych właściwości wewnętrznych organizmu, wpływających na długość życia. Obniża się wtedy wybitnie zdolność przystosowania, wzrasta skłonność do chorób itd. Od czego zmiany te zależą, to jest kwestją dalszą. W każdym razie współczesna patologja (nauka o chorobach) wyróżnia dwie przyczyny 1) czynnik wywołujący zmiany starcze oraz 2) czynnik, niszczący i zabijający organizm.

Jeżeli idzie o bliższe określenie owej **przyczyny, powodującej zmiany starcze** w organiźmie ludzkim, starano się ustalić współzależność dodatnią i ujemną pewnych czynników z jednej strony, a długością życia ze strony drugiej. Wykryto taką zależność między wielkością powierzchni ciała a długością życia w obrębie oczywiście pewnych gatunków zwierząt. Większe żyją dłużej aniżeli mniejsze. Stoi to prawdopodobnie w związku z mniej intensywną przemianą materji u zwierząt większych. Określono dokładnie stosunki jakie wynikają z przemiany materji względnie z przyjmowania pokarmów lub niemożności wydalenia szkodliwych produktów, przemiany materji dla długości życia. Wskazywano również, że komórki zwojowe w centralnym systemie nerwowym, które od chwili przyjścia na świat nie mają tendencyj do dzielenia się i odnawiania, że one są pośrednią przyczyną oznak starości. Z tych szczegółowych poglądów na tę sprawę chcę się dłużej zatrzymać nad **korelacją, jaką wynaleziono między gruczołami dokrewnemi a długością życia.** Nowsze badania w dziedzinie gruczołów dokrewnych wykazały nietylko możny wpływ gruczołów płciowych, o których tyle się mówi w metodzie Steinacha, na długość życia, ale również i inne gruczoły pozostały nie bez znaczenia. Z kliniki wiadomo, że całkowite wypadnięcie gruczołu tarczowego (dokrewny gruczoł) skraca okres życia w znacznym stopniu. Również wiadomo, że u ludzi starszych, chorych na miażdżycę tętnic (artherosclerosis), spożywanie jodu nie pozostaje bez zmian na lepsze. Dla mnie jest to kwestją otwartą, czy jod wpływa na tętnice bezpośrednio czy też drogą gruczołu tarczowego, w wydzielinie którego normalnie znajdujemy jod. Również obniżenie czynności przysadki mózgowej (gr. dokrewny) przyspiesza starzenie się. Jest więc rzeczą jasną i nie ulegającą wątpliwości, że gruczoły dokrewne mają daleko idący wpływ na długość życia. Oczywiście nie wiadomo w tej chwili, czy proces starzenia równocześnie albo wtórnie obejmuje gruczoły dokrewne, czy też starzejemy się dlatego, że „zestarzały się" nasze gruczoły. A jakiż jest stosunek gruczołów płciowych do długości życia — oto punkt wyjścia badań Steinacha. Wiedziano, że wydzielina wewnętrzna tych gruczołów powoduje wystąpienie drugorzędnych i trzeciorzędnych cech płciowych, a więc włosów, skóry, wąsów itd. Zauważono również, że pierwsze oznaki starzenia się (obojętność, powolność ruchów itd.) przypadają równocześnie na okres obniżania się funkcji tego gruczołu. Wynikło stąd pytanie, że jeżeli istnieje współzależność, należy w jakiś sposób zwiększyć wzgl. pobudzić funkcję gruczołu płciowego, a wtedy oznaki starości cofną się całkowicie. Oto idea, która przyświecała Steinachowi.

Steinach swoje doświadczenia rozpoczął od starych szczurów. U szczurów po 2 najwyżej 2 i pół roku życia zaczyna sierść wypadać na grzbiecie, zaczynają one chudnąć, stają się powolne, obojętne i niechlujne, oczy mają mętne, wkońcu słabną i kończą swój żywot. Otóż takie stare szczury poddawał Steinach operacjom chirurgicznym, polegającym na podwiązaniu nasieniowodów. Okazało się wtedy, że gruczoł dokrewny uległ znacznemu przerostowi, funkcja i ilość wydzieliny gruczołowej się zwiększyła, a w związku z tem cofnęły się wszystkie oznaki starości na pewien okres czasu. Szczury takie żyły 1 i pół roku ponad normę, energja wróciła, włosy odrosły, blask młodzieńczy powrócił. Później stosował Steinach inne zabiegi, które w efekcie końcowym prowadziły do zwiększenia obniżonej czynności gruczołów. Podczas wojny światowej zastosował Steinach tę metodę u ludzi i według ogłoszonych wyników uzyskał świetne rezultaty. Metoda Steinacha nietylko dała nam możliwość stosowania zabiegów leczniczych w sensie „odmładzania", ale niezbicie udowodniła, że oznaki starości i związana z niemi długość życia zależy od zdolności czynnościowej gruczołów płciowych. Jest rzeczą zrozumiałą, że starzenie jest zjawiskiem złożonem, że gruczoły płciowe częściowy tylko wpływ wywierają. Metoda Steinacha nie jest więc absolutną metodą „odmładzania". Jednakże rezultaty są wspaniałe oraz triumfem i chlubą współczesnych badań przyrodniczych.

Wróćmy teraz do przewodniej myśli. Wspomniałem że **koniec życia jest zależny od wzajemnego ułożenia czynników zewnętrznych i owych właściwości wewnętrznych organizmu.**

Zwykle działają oba czynniki równocześnie, jednakże punkt ciężkości przesuwa się w stronę właściwości wewnętrznych. Należy sobie wyobrazić skalę, której początkiem są indywidualne właściwości odziedziczone wzgl. nabyte, a dotyczące długiego życia, — końcowym zaś punktem tej skali są czynniki zewnętrzne (wypadek, skaleczenie), które wyzwalają i przyspieszają zejście śmiertelne. W środku mniejwięcej należy umieścić choroby wewnętrzne. Otóż **długość życia przedewszystkiem zależy od tych właściwości wewnętrznych** organizmu; **zewnętrzne czynniki dają tylko pobudkę do przebiegu tego zjawiska w sensie zejścia śmiertelnego.** Jest rzeczą zrozumiałą, że ścisłe przeprowadzenie takiego podziału przyczyn, wpływających

na długość życia, jest niemożliwe, a jeżeli się podział przeprowadzi, to będzie on sztuczny, bo my tylko wypadkową tych 2 czynników ocenić możemy. Zjawiska te są wogóle bardzo zawiłe. Jednakże z biegiem rozwoju nauki powinno nam się udać wyraźnie wyłączyć wzajemne wpływy na długość życia ludzi. Rozwiązalibyśmy wtedy jedno z podstawowych zagadnień biologji.

A. KONOPIŃSKI.

POCZĄTKI NARODU EGIPSKIEGO

Grupa narodowa, aby istnieć i rozwijać się, musi realizować szereg czynników, które krzyżują się wzajemnie, splatają, tworząc coś pozornie skomplikowanego. Pobieżna jednak analiza grupy narodowej uwidacznia szeregi pojedyńczych czynników, jak religję, politykę, dynastję, świadomość swej odrębności kulturalnej, przeszłości dziejowej, czynnik ekonomiczny, ośrodek centralizacji i t. d., które działają w rozwoju narodu, i które pozwalają nam obserwować, jak w różnych okresach pewne czynniki wysuwają się i determinują w pewnej fazie rozwój narodu. Ciekawe jest np., że badając początki rozwoju jakiegoś narodu, zauważamy w większości determinującą rolę dwóch czynników: religijnego i politycznego. Później, w miarę dalszego rozwoju, determinująca rola czynnika religijnego słabnie, wysuwa się za to czynnik ekonomiczny, kultury duchowej i t. d. Tak się rzecz ma w rozwoju narodowej grupy żydowskiej, babilońskiej, narodu rzymskiego, u nas i t. d.

Fakt połączenia Górnego i Dolnego Egiptu drogą podboju nie był powodem stworzenia odrębnej grupy narodowej egipskiej, gdyż jedność narodowa już wprzódy istniała, aczkolwiek zewnętrzna jej manifestacja nie mogła się wyrazić przez polityczną rywalizację obu dzielnic. Jedność polityczna państwa, zamykającego w sobie cały zespół grupy narodowej, znakomicie przyczynia się do jej rozwoju. Że Egipt jest odrębną grupą narodową, świadczy o tem szereg przyczyn. Do zasadniczych zaliczyłbym świadomość swej odrębnej przeszłości. Ona mówiła Egipcjanom, że w pra-czasie dolina Nilu była zamieszkana przez samych bogów, że był to kraj realnej i materjalnej egzystencji bogów, że od tych bogów początek wzięli faraonowie i rody wpływowe. Stąd też Faraon jest ucieleśnieniem przeszłości; z pięciu imion jego trzy są symbolami przeszłości, nawracają do bogów, którzy wybrali sobie naród egipski i byli jego przodownikami.

Tradycja mówiła Egipcjanom, że już w bardzo odległych czasach mieli odrębny byt polityczny, że żywo przeciwstawili się sąsiadom swoim, których zwykli byli uważać za coś niższego i gorszego. Tak wierzył Egipt w tą odległą a tak swoiście bezwzględną odrębność, że narzędzia, które zapożyczył, uważał za swoje. Posiadał dalej wspólny język, odrębny od języka sąsiadów, wspólną do nich nienawiść, wspólne mity, wspólne obyczaje i kulturę, świadomość wspólnego pochodzenia. Świadczy to, że Egipt z chwilą zjednoczenia politycznego był już ukształconym narodem.

W dalszym rozwoju narodu egipskiego występuje wyraźnie czynnik polityczny, który dzięki istniejącej monarchji absolutnej ma najłatwiejszy i najszerszy zakres działalności. Łatwo odgadnąć, jaką ten czynnik miał decydującą rolę w rozwoju narodowym, jeżeli uwzględnimy jeszcze pierwotną bądź co bądź umysłowość Egipcjan.

Obok czynnika politycznego staje czynnik religijny. Mitologja i religja, które trudno oddzielić od siebie, tak ściśle łączą się i wkraczają w siebie, zawczasu ujęte są przez kapłanów w ściśle określony system dogmatyczny. System ten oparty na całej przeszłości, podporządkowany bezwzględnie systemowi politycznemu, łatwo mógł wpływać na grupę narodu przez wnikliwą działalność, przez pozostawienie nietylko zewnętrznego ale i wewnętrznego śladu na jednostce. Religja krępowała człowieka swemi zakazami i nakazami niemal od świtu aż do nocy i regulowała higjenę życia codziennego. Cokolwiek więc związane było z działalnością w życiu społecznem, tem samem przez pośrednictwo religji wpływało na państwo. Jeżeli czynnik polityczny, niemal przez cały ciąg rozwoju narodu egipskiego, ma determinujące znaczenie, to tego nie można powiedzieć o religji. Wskutek reprezentacji religji przez kapłanów, zajmujących liczne urzędy administracyjne i polityczne i na tych stanowiskach dopuszczających się wyzysku ludności, zmniejsza się rola religji w rozwoju narodu, o czem świadczy wątpliwość wogóle w egzystencję boga w zachowanej literaturze biesiadnej, która każe żywota używać póki pora, bo wątpliwe, czy wogóle istnieje cośkolwiek po śmierci.

Z momentem słabnięcia czynnika religijnego poczyna rozwijać się czynnik ekonomiczny, który stopniowo zaczyna odgrywać rolę równości społecznej, czegoś w całej świadomości narodowej, zwłaszcza klasy niższej, koniecznego. Widać to w rewolucji, na przełomie między starym a średniowiecznym Egiptem. Później imperjalizm ekspansywny czynnikowi ekonomicznemu oddaje drugie miejsce po politycznym, rozgałęzionym w silnie rozwiniętym ustroju militarnym. Widzimy to w rozwiniętym handlu morskim, w wzmożonej produkcji rolniczej, w dążności do użyźnienia jak najszerszych obszarów, w chęci łupienia i podbijania obcych, do których to walk wynajmuje się plemiona obce.

Z tych czynników wysuwa się przedewszystkiem rola materjalnych pomników przeszłości. Są one tem dla Egipcjan, czem dla nas historja narodu, nauki, sztuki, religji, muzea i archiwa. Na nich i poprzez nie kształciły się pokolenia młode. One wskazują narodowy rytm życia. Ważność tego czynnika w Egipcie jest zawsze równie silna, zwłaszcza zaś w okresach najazdów, klęsk. Widzimy to w czasie najazdu Semitów z Azji — korzystających z rewolucji socjalnej. Widzimy to w czasie najazdu Hyksosów i później jeszcze, kiedy już język starego Egiptu był niezrozumiały i kiedy

gipcjanie uczą się tego języka z zabytków, jak wspominają wielkość narodu, który tak piękne zbudował pomniki. — Literatura, zwłaszcza dzięki odkryciu papirusu, odzwierciadla u jednych, pobudza u drugich rozwój świadomości narodowej. — W pierwszych okresach tematem jej jest mitologiczna przeszłość, później zagadnienie nierówności klas społecznych. Sztuka odegrała podobną rolę.

Naród egipski, tak jak inne narody starożytne, przestał istnieć pod wpływem najazdu obcych.

Dzisiaj oczywista, na pierwszy plan wysuwa się kultura duchowa, a silny jej rozwój wykazuje, że oprócz narodu meksykańskiego w nowszych czasach nie zginął ani jeden.

WIESŁAW KRYŃSKI.

KULTURA ESTETYCZNA A WYCHOWANIE

Nie trudno dostrzec, że różnica dzieląca nas od człowieka pierwotnego nietylko zaznacza się w dziedzinie intelektu i moralności, lecz również wyższym poziomem pojęć estetycznych. Widocznie jedną z dróg, któremi postępuje rozwój ludzkości, jest droga prowadząca ku coraz większemu zrozumieniu piękna. Genetyczne metody badania przejawów estetycznych w dziejach ludzkości wykazały, że rozwój ten postępował od słabych odczuć piękna i prymitywnych tworów sztuki człowieka jaskiniowego, aż doszedł do dzisiejszego poziomu. I należy przypuszczać, mając wiarę w ewolucję życia, że rozwój ten nie ustanie, lecz pójdzie coraz wyżej. Od owych zamierzchłych czasów możemy stwierdzić ogromny postęp w każdej dziedzinie twórczości artystycznej. Coprawda w różnych epokach zmieniały się ideały piękna, lecz sam fakt istnienia poczucia estetycznego i twórczości artystycznej spotykamy zawsze.

Z czasem poczucie estetyczne człowieka tak dalece się rozwinęło, że już nie zadowalała go sztuka istniejąca sama dla siebie. Pragnął on przetworzyć całe otoczenie według zasad piękna. A więc przedewszystkiem wytworom pracy ludzkiej przyświecać miał nietylko cel utylitarny, lecz również i estetyczny. I w ten sposób idea piękna zaczęła mu przewodzić przy budowie miast, mieszkań oraz przy wyrabianiu sprzętów i ubrań.

Wiadomo, że pojęciem kultury określamy ogólny poziom duchowy ludzkości, a więc jej wiedzę, sztukę, obyczaje i moralność. Wyraz kultura estetyczna ma ciaśniejsze znaczenie, gdyż oznacza poziom wyrobienia estetycznego oraz twórczość artystyczną jednostki lub społeczeństwa.

W miarę swego rozwoju zaczynał człowiek coraz bardziej uświadamiać sobie, że w duszy jego kształtuje się jakaś dziwna zdolność, objawiająca się w coraz głębszem odczuciu piękna. Zarazem odczuł on potrzebę nadania trwałego wyrazu temu przeżyciu estetycznemu. Tak powstało dzieło sztuki.

Poziom estetyczny u poszczególnych jednostek nie jest równy. Również spotykamy pod tym względem znaczne różnice u poszczególnych ras i narodów.

Słuszne jest wobec tego zapytanie, czy można przez wychowanie wpłynąć na rozwój estetyczny. Zważywszy, że rozwój każdej zdolności uwarunkowany jest wpływem otoczenia, możemy powiedzieć, że tak samo i rozwój estetyczny w pewnej mierze zależy od działania środowiska. Należy wobec tego zastanowić się dalej, jakie otoczenie najbardziej sprzyja rozwojowi estetycznemu.

W wychowaniu estetycznem można rozróżnić dwa rodzaje oddziaływania, mianowicie:

1) kształcenie zmysłu piękna.

2) pobudzanie twórczości pracy artystycznej.

Pedagoga interesuje przedewszystkiem kształcenie dorastającego pokolenia. Z tego względu pomijamy oddziaływania na starszych, które w zasadzie podobne są do szkolnych zabiegów wychowania estetycznego.

Chcąc wpłynąć na rozwój zmysłu piękna u wychowanków, przedewszystkiem należy się postarać o to, aby szkoła, jej otoczenie i urządzenie odpowiadały zasadom piękna. Ze starszemi dziećmi należy omawiać odpowiednie dzieła sztuki (obrazy, rzeźby, wiersze, melodje). Według Meumanna mniejwięcej około 14-go roku zaczynają dzieci zwracać uwagę na piękno przedmiotów.

Drugi moment wychowania estetycznego, to pobudzenie twórczości artystycznej wychowanków. Tej pracy sprzyja zasada samodzielności, (aktywności), którą wprowadza nowy kierunek w wychowaniu zwany szkołą twórczą. Odpowiedniem prowadzeniem nauki robót ręcznych oraz rysunków należy pobudzić fantazję twórczą dziecka. Niezmiernie ważnym czynnikiem jest pobudzanie dzieci do upiększenia otoczenia według własnego pomysłu. Tak więc najpiękniejszemi pracami dzieci należy ozdobić ścianę klasy.

Ażeby tryb życia człowieka dorosłego mógł być pełen piękna i dostojności, powinna szkoła nie zaniedbywać wychowania estetycznego. Kształcenie charakteru oraz zdobywanie wiedzy jest niewątpliwie bardzo ważną sprawą w wychowaniu, jednakże należy pamiętać że również poczucie estetyczne wzbogaca psychikę czyniąc ją bardziej harmonijną i doskonałą.

JAN SZWARC.

WOLNA TRYBUNA

J. N. MILLER O SZTUCE WSPÓŁCZESNEJ

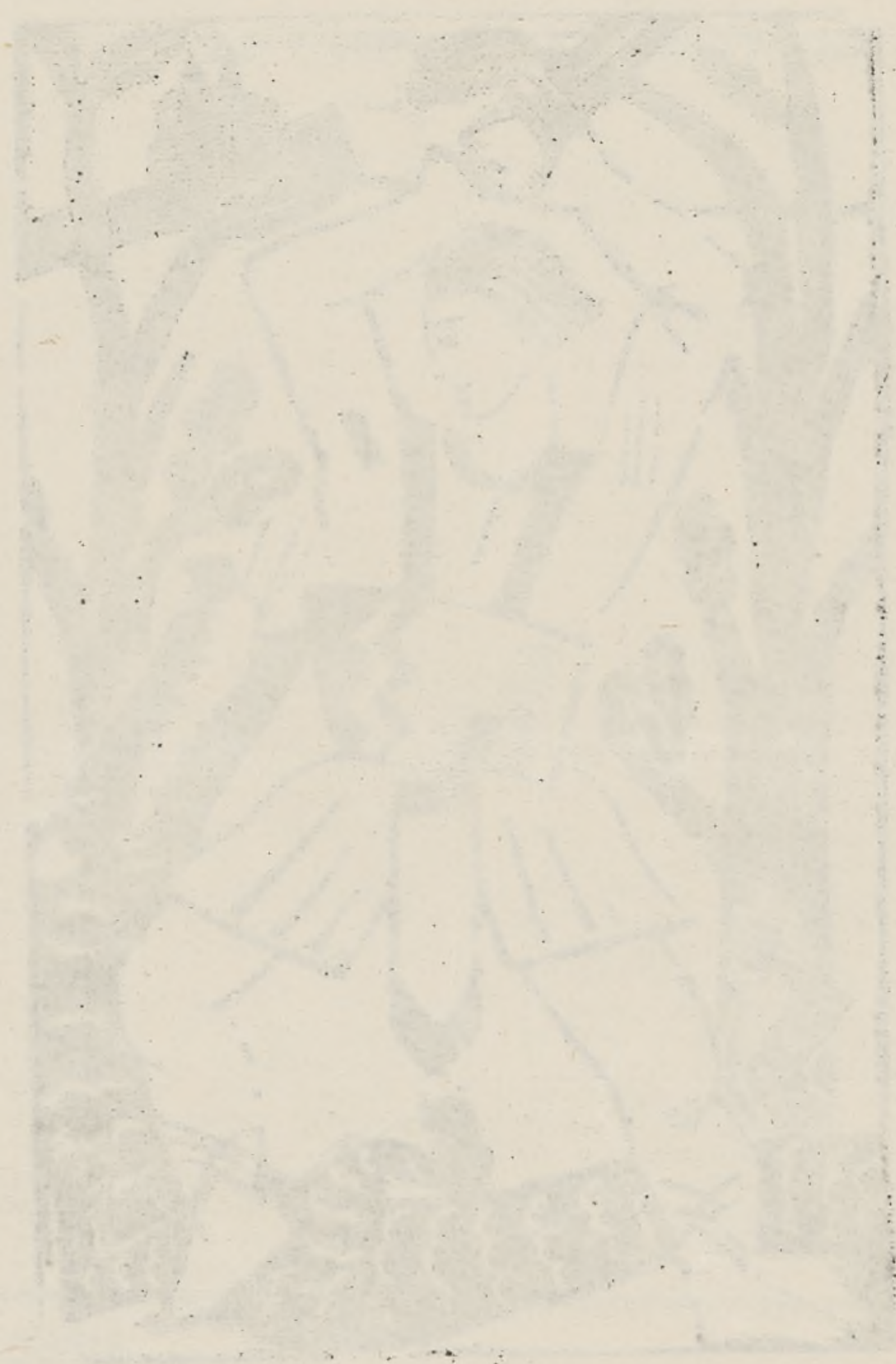
Staraniem Koła Polonistów U. P. odbył się w Poznaniu odczyt młodego krytyka literackiego Jana Nepomucena Millera, na temat „Pluralizm a Sztuka". Odczyt, jeżeli chodzi o nowość i śmiałość zawartych w nim myśli, nie był rewelacją, o tyle, że Miller zebrał w nim niejako i zsyntetyzował to wszystko, co od blisko dwu lat propaguje w pismach perjodycznych oraz w osobnych publikacjach (vide: Co to jest uniwersalizm. — Wiad. Lit. z 27 sierp. 1927 r. 1927 r., Zarazą w Grenadzie. Warszawa 1926).

Główną tendencją autora jest oparcie własnych koncepcyj nowej „futurystycznej" literatury i sztuki na możliwie jak najogólniejszej i jak najściślejszej podstawie filozoficznej. Dedukuje więc postulaty twórczę z założeń metafizycznych i teorjopoznawczych. Tem usiłowaniem powiązania objawów artystycznych z wy-



Janusz Marja Brzeski *Krakus (drzeworyt z klocka)*

Wydawnictwo „Młodzieży Sobie"



nikami refleksji poznawczej przypomina Miller Stanisława Brzozowskiego z którym ma pozatem wiele cech wspólnych. Nie można bowiem pominąć tego faktu, że „literackie" właśnie postulaty twórcze Millera, podobnie jak i ujęcia stosunku sztuki do życia i do świata pracy są właściwie postulatami Brzozowskiego. Podobnie także i owo „przewartościowanie wartości", wyrażające się w formie walki z autorytetami i sankcjonowanemi przez opinję kulturalną narodu' „wielkościami" i „ewangeljami" jest dalszym ciągiem rewolucyjno - rewizyjnej pracy Brzozowskiego: — napad na Pana Tadeusza był logiczną konsekwencją walki Brzozowskiego z połanieccyzną i Sienkiewiczem, wszystkie zaś zarzuty stawiane romantyzmowi pierwsze swoje ujęcie znalazły w „Legendzie Młodej Polski", a i niechętna, wroga postawa do modernistycznej literatury polskiej i pierwsze jej twórcze przezwyciężenia były zainicjonowane w tej właśnie książce.

W tem jednak, cośmy powyżej stwierdzili w imię prawdy historycznej, nie widzimy bynajmniej jakiegoś zarzutu w stosunku do Millera. Przeciwnie, stwierdzić musimy, iż dla rozwoju polskiej twórczości kulturalnej podjęcie wątku działalności Stanisława Brzozowskiego przez najmłodszą krytykę polską jest objawem niesłychanie dodatnim i pocieszającym. Tytaniczna, wyzwalająca praca Brzozowskiego nie powinna była pozostać martwym faktem historycznym, jej powołaniem było właśnie zapłodnić przyszłe pokolenia i pchnąć je w kierunku samodzielnej kontynuacji.

Czy Miller jest godnym następcą Brzozowskiego na stanowisku prokuratora polskiej kultury — przyszłość dopiero pokaże; dziś stwierdzić niewątpliwie trzeba, że że wszystkich, którzy do stanowiska tego pretendują — on właśnie szanse ma największe. Jakąż dziecinną zabawką wydają się przy nim „płucia na trójcę wielkości" Nowaczyńskiego, starczą bezzębnością i wątrobianą chorobą stają się boje Adama Grzymały Siedleckiego, histerją są ataki sercowe Wielkopolskiej, a Rostworowski staje się obłąkanym manjakiem. Ich postulaty nie przedstawiają twórczych możliwości, bowiem albo nie wychodzą poza uczuciowy czysto bunt i protest, jak u Nowaczyńskiego i Wielopolskiej, albo w stosunku do nowoczesnej kultury europejskiej stanowią tchórzliwy i reakcyjny krok wstecz, spowodowany zasadniczą niewiarą w człowieka i nietwórczym pesymizmem.

Miller „lepszą cząstkę obrał", nie utknął on na mieliznach neo-scholastyki, ani nie zwinąwszy popalonych skrzydeł, nie począł apostołować wiary w ludzkie, ogomiaste jedynie, bydle (neopozytywizm grzymalizny), lecz poszedł śmiało w kierunku kultury pragmatycznej, wyciągając z tej nowej filozofji wszystkie tkwiące w niej i zawarte konstrukcje twórcze. Dzięki tej pracy, przyswajaniu sobie nowego świata wartości, stał się polskim Papinim i typem przyszłościowego Polaka.

Jakież są tedy postulaty Millera, stawiane sztuce współczesnej? Wychodzi on z pojęcia ontalogicznego pluralizmu, czyli stwierdza, że istnieje zasadnicza wielość bytów, nieograniczona ilość faktów, nie dających się zredukować". Fałszywą więc i obłudną jest dążność człowieka do monistycznego ujmowania świata, do sprowadzania wszystkiego do własnych i indywidualistycznych potrzeb i dążności; czas zerwać z tym animizmem i antropomorfizmem; jest to zaściankowe samoograniczanie, którego prototypem jest Mickiewicz, a ostatnim Mohikaninem Zegadłowicz. Podstawą tego monistycznego indywidualizmu jest brak odwagi zetknięcia się z nieograniczoną wielością bytów, z kalejdoskopową chaotycznością świata. Ta wolność indywidualistyczna, ta romantyczna postawa wobec życia jest fikcją twórczości; zdobywczą postawę wobec życia, władzę i potęgę realizuje jedynie uniwersalistyczna niewola, poddanie się jednostki grupie społecznej, ujmowanie siebie jako całości; całości bowiem determinują nasze poznawcze i twórcze dążności. Poznanie zaś nie jest jakąś kontemplacją intelektualną, nie jest obrazowaniem jakiegoś objektywnego świata, ale jest funkcją organiczną, której celem opanowanie rzeczywistości, jako pierwszy stopień twórczego jej przekształcenia. Walkę więc wydać należy racjonalizmowi i fikcyjnemu idealizmowi, hasłem stać się winien twórczy realizm, którego podstawą są rwące się do życia masy. Tylko utożsamianie się z temi rwącemi się do życia masami jest zapładniające i twórcze. Wykładnikiem zaś twórczego stosunku do życia jest praca.

Sztuka jest jedną z form stosunku człowieka do życia. Jest formą zmysłową poznania, ale nie poznaniem istniejącego już, gotowego świata, lecz przewidzeniem przyszłości. Życie powinno realizować zdobyte w sztuce wartości. Sztuka więc przedewszystkiem jest terenem walki o nową formę życia. Źródłem jej piękna powinna sztuka wyrabiać nową wiarę — wiarę kosmiczne, gromadność powinna determinować postawę artysty do życia odtwarzanego, powinna sztuka pokazywać człowieka gromadnego, w czynnym stosunku do życia, a więc człowieka pracującego. W tym człowieku powinna sztuka wyrabiać nową miarę — miarę kosmiczną, powinna go ujmować jako cząstkę coraz to większych całości, wykrywać w nim realne pokrewieństwa z innemi formami bytu, a więc przygotowywać wyjście poza miarę ludzką, powinna stać się ukosmicznieniem romantycznej tęsknoty do nieskończoności. Powinna dalej sztuka rozwijać i pielęgnować nową wiarę, budować nową religję na zasadzie politeistycznej, do stworzonych zaś wartości zachowywać ciągły stosunek realizmu, mierzyć je użytecznością codziennych potrzeb i dążności, ujmować je jedynie jako formułki tymczasowego przybliżenia, dopóty użyteczne, dopóki nie dojrzeje człowiek do nowego, wyższego typu przybliżenia do konkretnego chaosu życia i świata.

Zapewne, że można polemizować i nie zgadzać się z postulatami i wywodami Millera i przyznać jednak trzeba, że na tle tradycyjnej naszej kultury, cały ten kompleks poglądów i ujęć, jest w takim do niej stosunku, jak myśli i postulaty Bacona na tle oficjalnej kultury siedemnastowiecza.

KONSTANTYN TROCZYŃSKI.

NASZE RYCINY

Klisza na karcie tytułowej obecnego numeru przedstawia część środkową późnogotyckiego ołtarza w kościele parafjalnym pod wezwaniem św. Wawrzyńca w Koźminie (płaskorzeźba w drzewie). Klisza wyjęta jest z dzieła Dr. Alfreda Brosiga: „ołtarze gotyckie", które ukazało się jako, pierwszy tom Bibljoteki Zabytków Wielkopolskich w roku 1927

Na osobnej planszy dajemy drzeworyt z Klocka Janusza Marji Brzeskiego: walkę Krakusa ze smokiem.

Z powodu trudności w przygotowaniu klisz, ukaże się artykuł o. p. prof. Janie Wronieckim, dopiero w numerze kwietniowym, który będzie zdobiony jego pracami.

Z KUŹNI MŁODYCH

T. T. Z. W OSTROWIE

Bilans pracy pierwszego półrocza we wszystkich sekcjach naszego środowiska przedstawia się w dodatniem świetle, czego obrazem było zebranie, poświęcone dyskusji nad zrealizowanym programem. Wprawdzie uwidoczniły się również pewne niedociągnięcia, lecz były one wynikiem braku doświadczenia w układaniu stałego programu na całe półrocze. W sekcji literackiej okazało się, iż członkowie jej byli za mało przygotowani do dość trudnej metodyki nauki literatury, co odbiło się czasem na dyskusji, brak odpowiedniej bibljografji również utrudniał pracę, chociaż bibljoteka nasza powiększyła swój zbiór kilku wartościowemi i drogiemi dziełami. Pominąwszy jednakże te mniej ważne niedomagania, możemy stwierdzić, iż Koło naasze zrealizowało w zupełności swój program. W zakresie działalności nazewnątrz Koło nasze ma do zanotowania urządzenie uroczystej akademji ku uczczeniu powstania listopadowego, która cieszyła się niebywałem powodzeniem i uznaniem zarówno ze względu na sam program, jak i jego wykonanie.

W opracowaniu programu na nowe półrocze sekcja literacka poszła w kierunku większego urozmaicenia i zainteresowania członków, wysuwając referaty z zagadnień liteackich, społecznych i ogólno-kulturalnych, by przez to udostępnić pracę dla wszystkich członków.

Sekcja historyczna ma obecnie charakter kółka maturalnego, gdyż w programie swoim uwzględniła takie zagadnienia, które mogą być tematem pracy maturalnej.

W ten sposób przygotowuje ona członków z VIIIej klasy do matury, a innym daje ogólny pogląd na ważniejsze problemy historyczne.

Sekcja przyrodnicza zajmuje się nadal radjotechniką drogą referatów na wspólnych zebraniach, a w oddzielnych dwóch podsekcjach zajmuje się stroną praktyczną programu.

Dzień 8go stycznia był wielkiem świętem dla naszego środowiska z okazji przedstawienia „Rycerzy" Arystofanesa. Tak przedstawienie popołudniowe, które zgromadziło również młodzież gimnazjalną okolicznych miast, jak wieczorne dla szerszej publiczności cieszyło się niebywałem powodzeniem. Gra aktorów stała na wysokości swego zadania, do czego przyczyniła się znakomita reżyserja p. prof. Wojtowicza i głębokie przejęcie się duchem klasycznym wykonawców. Kostjumy i dekoracje, wykonane własnoręcznie, dopełniały obraz rzeczywiście podniosły przedstawienia. Udało się już w naszem mieście, że co pewien czas młodzież gimnazjalna wystawia sztukę antyczną na scenie; mamy już do zanotowania trzy takie przedstawienia: „Król Edyp" Sofoklesa, „Medea" Eurypidesa i „Rycerze" Arystofenesa.

Z okazji tego przedstawienia p. prof. U. P. dr. Sajdak, nie mogąc osobiście przybyć, nadesłał do zarządu T. T. Z. list z wielkiem uznaniem dla zainteresowania się literaturą klasyczną naszego środowiska łącznie z sumą 10 zł, za które mu na tej drodze składamy serdeczne podziękowanie. M.

T. T. Z. W ROGOŹNIE

T. T. Z. w Rogoźnie składa się z trzech sekcji: historycznej, literackiej i muzycznej. W kółku historycznem omawia się możliwie jak najszerzej historję Polski, nie wyklucza się jednak historji powszechnej; nierzadko też przedmiotem dyskusji są wybitne postaci z historji wszechświatowej. W kółku literackiem ostatnio przedmiotem rozważań był Wyspiański („Wesele" i „Warszawianka").

Praca w pojedyńczych sekcjach jest bardzo ożywiona, i to dzięki dobrym chęciom i zapałowi panującemu wśród kolegów. Do opracowania referatów służy bibljoteka, z której koledzy obficie korzystają.

W towarzystwie znajduje się obecnie ogółem 36ciu członków. Ilość ta zmniejszy się zapewne z odejściem maturzystów; spodziewamy się jednak, że koledzy zwłaszcza z 6-tej i 7-mej klasy, zachęceni żywą i intensywną pracą w poszczególnych kółkach, wstąpią do Towarzystwa, by powiększyć nasze szeregi.

Teren pracy nie ogranicza się jedynie do samego Towarzystwa, lecz wykracza także poza ramy T. T.-zetu. Przed dwoma tygodniami gimnazjum urządzało obchód ku czci Stanisława Wyspiańskiego, w którym udział naszego Towarzystwa był dość poważny. Kółko muzyczne mianowicie odegrało kilka utworów muzycznych, zdobywając sobie aplauz publiczności, a jeden z członków sekcji literackiej (kol. Harwas) wygłosił odczyt o „Weselu" Wyspiańskiego.

W najbliższym czasie ma się odbyć fidułka T. T. Z., której program będzie bardzo urozmaicony.

Zaznaczyć wreszcie wypada, że ze strony władzy szkolnej T. T. Z. nasz spotyka się z szczerą sympatją, a dobroczynną opiekę, jaką ta władza szkolna nad nami roztacza, niejednokrotnie mieliśmy sposobność poznać i odczuć. MARJAN ZIELIŃSKI.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Zygmunt Piotrowski w Poznaniu. Listy do redakcji prosimy adresować: Poznań, Wjazdowa 3; do administracji: Zofja Głębocka — Poznań, Słowackiego 38.
Konto w P. K. O. nr. 208 626. — Abonament kwartalny 90 groszy, roczny 3,— zł.
Czcionkami Drukarni „Gazety Powszechnej" w Poznaniu.